

Odczucia

Gołym okiem widać zniechęcenie i stagnację wśród rolników, a stąd blisko już do uwstecznienia. Tak określa nastroje w gminie Będzina naczelnik, **Marian Szwe-dek**.

Powody do zniechęcenia istnieją, nie ma co ukrywać, nie od dziś. Wiosenne podwyżki cen na towary konsumpcyjne i przemysłowe pogorszyły znów sytuację ekonomiczną w rolnictwie mimo podwyższonej, na skutek zbiorowego protestu, cen skupu.

Pogorszyły, to fakt. Ryszard Rawski — kierownik Referatu Rolnictwa UG wynotował w „Agromie” najnowsze ceny maszyn. Ciągniki poszły w górę średnio o dwa miliony na sztuce. Do czego to doprowadzi?

Na razie prowadzi do tego, że młody rolnik z tej gminy, dobry producent i jako tako już urządzony ogłosil sprzedaż swego gospodarstwa za cenę 25 milionów złotych. „Nie widzę siebie w rolnictwie” odpowiedział za-pytany o przyczynę. W innym przypad-ku prowadzi to do sytuacji, w której rolnik rezygnuje z kupna 14-hektarowego gospodarstwa od sąsiada, bo nie stać go na inwestycję rzędu 18 milionów, gdy aktualnie najniższy kredyt bankowy wynosi 25 procent, nie licząc kosztów obsługi bankowej. I dlatego naczelnik Szwe-dek, gdy zgłosił się do gminy kandydat na rolnika, najpierw wszechstronnie na-świetla mu sprawę kosztów produkcji i uwarunkowań. Im wcześniej delik-went się rozczaruje, tym lepiej. Waż-ne, że mówi o tym naczelnik nie byle jakiej gminy, ale Będzina — gminy dobrych rolników i dobrych warun-ków gospodarowania. Tu wolne hek-tary nie czekają. Przeciwnie, na każdy z nich zgłasza się z reguły kilku chętnych. Kto będzie produkował chleb, skoro i do takiej gminy dociera znie-chęcenie?

Bez stabilności nie ma gospodaro-wania. Wiosną, gdy wręczono rolni-kom nakazy płatnicze podatków, dali wyraz swemu niezadowoleniu. 20-hektarowemu rolnikowi nalico-zono nagle pół miliona odplatności w miejsce 230 tysięcy w roku ubiegłym. Z 10-hektarowego gospodarstwa trzeba było płacić np. 213 tysięcy, podczas gdy poprzednio 106 tys.

Długo rolnicy wahali się: płacić, nie płacić, ale już od maja podwyższone kwoty podatków wraz ze składką ZUS i obowiązkowym ubezpiecze-niem zwierząt w I półroczu wpływają do urzędu. Wiele jednak rolników zanoszą podania o odroczenie płatno-ści do czasu zbioru plodów rolnych. W tym miejscu naczelnik zwraca u-wagę na fakt, że główne gromy za wysokie ubezpieczenie zwierząt spa-dły niepotrzebnie na pośrednika, czyli urząd, który składkę pobierał, podczas gdy zarobił na tym PZU. Wiadomo już, że od lipca ubezpieczenia obo-wiązkowego nie będzie, więc będzie spokój.

Domagając się stabilności rolnicy mają na myśli nie tylko ceny. Ot, na przykład znów wystąpił przed żniwa-mi temat dyżurny — sznurek. Gazeta pisała, że podobno go w tym roku nie zabraknie. Sznurek rzeczywiście był, lecz nie w będzinjskiej GS, a w kosza-lińskiej składnicy WZGS. Każdy z rol-ników musiał oddzielić jeździć po ten zakup do miasta. Czy tak powinno być?

Po sianokosach widać, że zapasy pasz będą w tym roku mniejsze. Ma-jowa susza przypaliła trawę, a opa-dów nadal jest za mało. Zboża tym-czasem są piękne, ale rolników mar-twi plaga mszyc, które zaatakowały zboża jare. Inwazja opanowała także warzywa na działkach przyzagro-dowych.

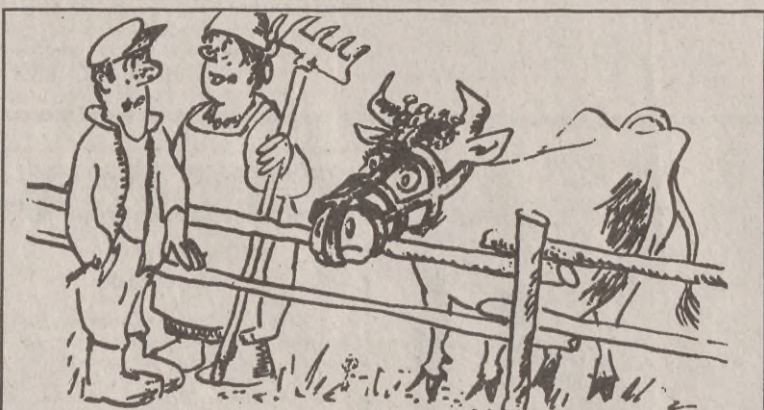
Mniejsza ilość pasz zapowiada re-gres w produkcji zwierzęcej, ale nie tylko pasze decydują o rozmiarach w tej produkcji. Kierownik Rawski, jak sam powiada, był optymistą tylko do stycznia tego roku.

W poprzednim służba rolna skutec-znie wprowadzała do chłopskich zag-ród nowe odmiany świń krzyżówek trójrasowych. Zorganizowano na ten temat szkolenia i rolnicy wykazali du-że zainteresowanie. Do 13 wsi udało się wprowadzić knury duroca. To spowodowało pęd za loszkami. Rol-nicy złożyli na ich zakup aż 60 wnio-sków. Jeszcze w styczniu wpłynęło dalsze 30, a potem z każdym miesi-ecem było ich wyraźnie mniej. Nie lepiej jest z bydlęciem. W 1988 rolnicy zamówili 26 jałówek, a w tym roku tylko cztery na całą gminę. Diabli wzięli zapal rolników do powiększa-nia produkcji, gdy wprowadzono no-we warunki kredytowania. Tu, na do-le, w zagrodach, najlepiej widać jak skutkują zmienne uwarunkowania produkcyjne. W ciągu kilku ostatnich lat zbudowano na tym terenie tylko jeden budynek inwentarski. Produkcja roślinna jest tu wysoka, a więc bardziej opłacalna. Z tego można żyć i mniej się człowiek narobi. Co będzie w garnkach oprócz lebiody niech mar-twią się ci, którzy kształtują politykę rolną.

Rolnicy mają dosyć własnych zma-rzeń. Sami muszą się troszczyć o lepsze wyposażenie Gminnego Ośrodka Zdrowia, bo nie jest to smart-wienie władz resortu. Połączyli środki finansowe z funduszy sołeckich poszczególnych wsi i zakupili aparat do badania tętna płodu. Mają jeszcze przeszło półtora miliona na zakup a-paratury EKG, ale słupski „Cezal” nie spieszy się z realizacją zamówienia. Odpowiedź była mniej więcej taka, że jak się wyprodukuje, to „Cezal” spro-wadzi. Tymczasem pieniądze traci na wartości, a rolnicy na każde badanie rytmu serca jeździć muszą do Koszali-ni.

Straszenie ludzi irytują takie sytu-acje. To właśnie prowadzi do znie-chęcenia, do stagnacji.

JANINA KRUK



-Gryzie?
-Nie, za wiele żre...

W Manowie czekają na żniwa

Gmina Manowo dawno już podzie-liła los typowo podmiejskich gmin. Sąsiaduje z ponad stu tysięcznym Ko-szalinem, który uczynił z niej swą „sypialnię”. Ta niegdyś rolnicza gmi-na jest obecnie jakby na usługach miasta wojewódzkiego. Tutaj rów-nież wielu mieszkańców Koszalina lokalizuje swoje zakłady rzemieślni-cze, nastawione na usługi oraz drob-ną wytwórczość.

Z dniem pierwszego stycznia bieżą-cego roku Koszalin powiększył swą powierzchnię, doprowadzając do zmiany granic miasta. Stało się to m.in. także kosztem gminy Manowo. Ale, jak już wspomniano, taki jest właśnie los podmiejskich gmin. Nie-

mniej zrozumiała zdaje się być pewna, wyczuwalna satysfakcja w głosie na-czelnika tej gminy **Stanisława Szmalca**, kiedy mówi, że Koszalin chciał zabrać więcej terenów, lecz rolnicy z Kretomina nie zgodzili się.

Można by zatem rzec, że wreszcie chłop potęgą jest i basta. Przynaj-mniej w gminie Manowo. Choć tak naprawdę to rolnictwo w tej gminie jest już raczej szczątkowe. W ogół-nych dochodach gminy stanowi ono zaledwie 10 procent udziału. Ale nie ma się też czemu dziwić, skoro na 19,2 tys. hektarów ogółem (tyle liczy cała gmina), aż 12 tys. ha zajmują lasy. Do tego dochodzą jeszcze liczne zbiorniki wodne i nieużytki. Na pola

Zakończyła się kolejna Regionalna Wystawa Zwierząt Hodowlanych w Kłosie. Gromadząc najlepsze z najlep-szych zwierząt dała obraz aktualnego stanu hodowli w woj. koszalińskim i słupskim. Można tam było zobaczyć wszystkie typy i rasy hodowlanych krów, świń, owiec, koni, nutrii, lisów, norek, jenotów, kur, kaczek itd. Pre-zentowała wszelkie nowości, a także w jakich kierunkach zmierzają prowa-dzone w hodowli prace. Np. u bydła chodzi o dalszą poprawę mleczności, poprzez większy dolew krwi rasy hol-sztyńsko-fryzyskiej, przy jednoczes-nym zachowaniu mięsności. Od o-wiec należy uzyskać jak najwięcej mięsa i wełny. Wystawione polskie owce długowłose z POHZ Bob-rowniki i Pieńkowo miały imponujące futra, przez 6—7 miesięcy urosła im wełna długości 20 cm. Merynosy z Kombinatu Rolnego Redło noszą na sobie bardzo szlachetną, doskonałą dla przemysłu wełnę. Niestety, jest ona znacznie tańsza niż być powinna i wielu hodowców zrezygnowało z te-go kierunku. Ostatnio w celu popra-wy mięsności sprowadzono dwie rasy — czarnogłówkę i Ile de France. Są one trzymane w czystości, do krzyżo-wek z miejscowymi owcami.

Świnie hoduje się jedynie na mięso, powinny więc mieć długie, szerokie grzbiety i duże, jak największe szynki, być dobrze umięśnione i szybko przy-rastać. Takie wyniki daje m.in. krzyżo-wka z rasy duroc, ale robi się i różne inne. Specjalista ds. hodowli trzody chlewnej, zastępca dyrektora Okrę-gowej Stacji Hodowli Zwierząt w Ko-szalinie, **Jarosław Matela** twierdzi, że jego marzeniem jest, by knury naj-ciejsze, charakteryzujące się najwięk-szymi przyrostami, które takie właśnie cechy przekazują swojemu potomstwu, były rozchwytywane. Na razie jednak hodowcy szukają knurów lżejszych i to jest błąd z ich strony. Ostatnio w ogóle zapotrzebowanie na świnie ho-dowlane zmniejszyło się. Zwiększyło się natomiast na konie, bo od kiedy znowu „ruszył” eksport koniny opła-ca się chować je i sprzedawać na reż. Dobrze „idą” więc żrebacki. Rolnicy indywidualni szukają głównie arde-nów — koni ciężkich, zimnokrwis-tych, słowem — roboczych. W ich hodowli od 25 lat specjalizuje się SHR Strzękocin, gospodarstwo Du-nowo. Są jednymi z najlepszych tego typu w kraju. Również kilka rodzin rolników indywidualnych tradycyjnie zajmuje się nimi. Do takich należą **Jan Zaryczniak** i jego syn Piotr z Kraśnika. Wspólnie wyhodowali po-naś 50 ogierów i wiele cennych kla-czy. Pan Jan za hodowlę koni o-trzymał od Rady Państwa Złoty Krzyż Zasługi.

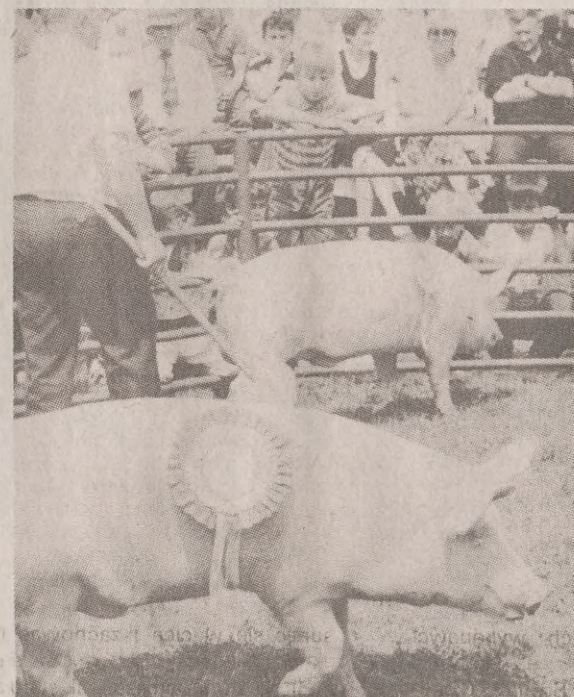
Prawdziwą furorę na wystawie zo-bili amrocksy — krzyżówka kury z indykiem, sprowadzona przez Woje-wódzki Związek Drobniarzy w Kosza-linie z NRD. Jego członkowie przy-wieźli jaja, odchowali 25 amrocksów i od nich dorobili się stada liczącego 2200 sztuk. Jest to duża, ciężka drób, o delikatnym, smacznym mięsie. Bar-dzo ważną sprawą dla gospodyń jest fakt, że jego piskleta dobrze się od-chowują, prawie bez odpadków. Na wystawę jechały delegacje drobiarzy z Łodzi, Legnicy, Poznania i innych regionów, by kupić amrocksy.

Wystawa pokazała, że przez ostat-nie lata wiele gospodarstw zrobiło olbrzymi postęp w hodowli. Np. Ko-mbinat Rolny Redło ma 3,5 tys. krów, od których uzyskuje średnio ponad 4250 litrów mleka rocznie, POHZ Mścice od 1200 sztuk doi po 5399 l, Bobrowniki — po 5994 l, Kwasowo — po 5742 l, Klanino — po 5360 l, ponad 5 tys. l od sztuki uzyskują również POHZ Zegrze i Zoruchowo. Do niedawna w hodowli bydła liczyły się właściwie tylko POHZ Bobrowniki, Mścice i KR Redło. Obecnie panuje tu coraz większa konkurencja, coraz więcej jednostek dotęga do czołówek. Na najbliższą Krajową Wystawę Zwierząt Hodowlanych w Warszawie oprócz wyżej wymienionych jedno-stek krowy zawiozą POHZ Kwasowo, Skibno, Klanino i Zoruchowo. Skibno zaprezentuje rasę syntetyczną wyho-dowaną na podstawie bydła własne-go, skrzyżowanego z rasą duńską — jersey, bydlęciem małym, charaktery-zującym się wysoką zawartością tłuszczu w mleku, a następnie rasą angielską — aishire.

W wystawie w Kłosie wzięło udział wiele pegeerów — Drawsko Pomorskie, Polczyn Zdrój, Tychowo, Borzę-



Przybywa dobrych hodowców



cino, Bytów, Cewice, Drzonowo, Go-szczino, Kwakowo, Malczkowo, Syce-wice, Suchorze i Tymień oraz Stacje Hodowli Roślin w Biesiekierzu i Strzękocinie. Konkurencja rośnie nie tylko w chowie, ale i innych zwierząt, i z tego należy się tylko cieszyć. Ol-brzymia zasługą mają tutaj sami ho-dowcy, a także specjaliści z Okręgo-wej Stacji Hodowli Zwierząt w Ko-szalinie oraz ze Stacji Hodowli i Una-sienniania Zwierząt, którzy zajmują się inseminacją. Widać również bez-wątpienia wpływ poprzednich wystaw hodowlanych od lat systematycznie organizowanych w Kłosie oraz w Charnowie.

Trzeba przyznać, że wystawa była bardzo dobrze zorganizowana. Każ-dego, nawet ten kto nie zna się wcale na hodowli ani na rolnictwie bez kłopotu mógł zobaczyć jakie gatunki i rasy są

hodowane na Pomorzu i w jakich kierunkach zmierzają prace nad nimi. Specjaliści z Okręgowej Stacji Hodo-wli Zwierząt doskonale przedstawiali podopiecznych, omawiali wyniki. Zwierzęta były świetnie dobrane, do-skonale przygotowane, aż przyjemnie było na nie patrzeć. Od wczesnego świtu pracownicy obsługi, opiekuno-wie nie tylko karmili, poili, doili zwie-rzęta, ale także co i raz czyścili, zmie-niali ściółkę swoim pupilom. W ruch szły widły, szczotki, zgrzebla. Zwie-rzaki były czyste, lśniące, miały wy-czesane grzywy i ogony. Mimo nie-dzielnego upału w budynkach inwen-tarskich nie było zaduchu. Duże bra-wa należą więc hodowcom i bez-pośrednim opiekunom zwierząt, a rów-nież pracownikom Okręgowej Sta-cji Hodowli Zwierząt w Koszalinie, a szczególnie jej dyrektorowi komisa-

rzowi wystawy, **Andrzejowi Żebro-wskiemu**. Jak zwykle, bardzo do-brze przygotowana była sama baza w Kłosie, należąca do Okręgowego Przedsiębiorstwa Obróty Zwierzętami Hodowlanymi w Koszalinie.

Wystawa kosztowała sporo pienięd-zy, to prawda. Jednak hodowla w ogóle jest sprawą kosztowną. A bez niej nie będzie postępu, nie będzie większych wydajności, przyrostów, słowem większej produkcji mleka, mięsa, wełny, jaj itd. Na wyniki tego ostatniego pokazu przyjdzie pocze-kać kilka ładnych lat. Ale na jego podstawie można powiedzieć, że po-przednie wystawy przyniosły oczeki-wane rezultaty, a nawet konkretne efekty.

IRENA BOGUSZEWSKA
Fot. Jerzy Szych



niestety, różni się od tego sprzed roku. Zaważyła susza panująca praktycznie przez cały czas, tj. od okresu ukorze-niania się ziół do chwili obecnej. Tym samym plony zakładane są na nieco niższym poziomie, niż w roku ubiegłym.

Drugą z przyczyn słabszego plono-wania są choroby grzybowe (mącz-niak, rdza, septorioza), które zaatako-wały zboża.

Według oceny samych rolników, tegoroczne plony ziół ogółem w ma-nowskiej gminie powinny kształto-wać się na poziomie 31 kwintali z hektara.

Do żniw pozostało jeszcze trochę czasu. Niemniej przygotowania do nadchodzącej kampanii zostały już w Manowie poczynione. Dotyczy to za-równo przygotowań organizacyj-nych, jak i technicznych.

Nad całością usług czuwać ma Spółdzielnia Usług Rolniczych w Świeszynie. Zaś bezpośrednio manowską gminą opiekować się będzie Zakład Usług Mechaniza-cyjnych w Cewlinie. Posiada on pięć kombajnów zbożowych typu

„Bizon” oraz cztery prasy zbierające do słomy o wysokim stopniu zgnyoty.

Sprzęt ten, według zapewnień kie-rownika ZUM, pana **Wójcika**, jest już wyremontowany i sprawny czeka w gotowości do żniw. Czy go wystar-czy? Gmina jest w tej szczęśliwej sytuacji, że oprócz wspomnianego już sprzętu ZUM, ma jeszcze sześć „Bizonów” oraz siedem pras do słomy, które mają rolnicy indywidualni.

Nie powinno być również większe-go kłopotu z transportem ziarna. Po-wtarzają się natomiast stare kłopoty z zaopatrzeniem w sznurek do pras. Od kilku już lat jest to temat dyżurny, który prawie nie schodzi z łam gazet, i jak widać, niewiele się dotąd zmieni-ło.

A jakie są przewidywane ceny us-lug żniwnych w gminie Manowo? Kształtować się one mają następują-co: jedna godzina pracy kombaj-nu kosztować będzie 18 tysięcy złotych, prasy do słomy wyliczo-no na 7 tys. zł, zaś za godzinę pracy wynajętego transportu trzeba będzie zapłacić 3,2 tys. złotych.

Poczyniono również przygotowa-nia do skupu i magazynowania ziarna. Rolnicy z manowskiej gminy bę-dą mogli korzystać z trzech ge-sowskich punktów skupu: w Wyszewie, Świeszynie oraz Ko-szalinie. Odległość od tych punk-tów wynosi od 5 do 7 kilometrów.

Główny ciężar skupu spoczywać będzie jednak na magazynie Gminnej Spółdzielni w Wyszewie. Według kie-rownika tego magazynu, pana **Dzie-tczyka**, punkt w Wyszewie jest już przygotowany do przyjmowania ziar-na.

W całej gminie Manowo trzeba będzie w tym roku zebrać łącznie zboże z około 900 hektarów. W przeliczeniu na jeden kombajn wypadnie około 82 hektarów. Nie jest to dużo, zważywszy, że kombajny pod-czas takiej akcji zbierają złoza z po-wierzchni stu i więcej hektarów śred-nio. Przy sprzyjającej pogodzie i do-brej organizacji podczas samych żniw, nie powinny one więc potrwać w tej gminie dłużej, niż trzy tygodnie. Dużo zależeć będzie jednak od pogody.

MIROSLAW KROM

Ekologia i polityka

Rozmowa z JANUSZEM BRYCZKOWSKIM, prywatnym przedsiębiorcą, rzecznikiem Polskiej Partii Zielonych

— 10 grudnia 1988 roku w Krakowie, w Piwnicy pod Baranami odbył się zjazd założycielski, na którym 60 osób z całej Polski powołało władze partii. Na jakim podstawie prawnej działa Polska Partia Zielonych?

— Podstawą jest Konstytucja, która zezwala na działalność partii politycznych.

— Czym różnicie się od 150 stowarzyszeń, ugrupowań społecznych, ruchów ekologicznych, jakie działają już w Polsce?

— Programem politycznym, który chcemy realizować. Jest to program związany z ekopolityką, z podporządkowaniem lub uzgadnianiem decyzji politycznych ekologii. Uważamy bowiem, że tylko partia polityczna o

określonym, dobrym, twardym programie jest w stanie przebić się przez lobby polityczno-przemysłowo-administracyjne.

— Pana zdaniem stowarzyszenia i organizacje społeczne tej siły nie mają?

— Mają możliwości wywierania nacisków, a to za mało. Każda partia musi mieć swoich przedstawicieli w Sejmie, Senacie, w samorządach terytorialnych i my w przyszłości zamierzamy być obecni w tych instytucjach. Zacząć chcemy od udziału w samorządach terytorialnych. Wszystkie partie „Zielonych” w Europie startowały najpierw tam, wygrywały, zyskiwały znaczącą pozycję i dopiero później parły w górę.

— Ale w tamtych krajach inny

jest status samorządu terytorialnego.

— Ja sądzę, że w Polsce on się zmieni bardzo szybko.

— Jaki jest wasz program polityczny?

— Mówiąc najogólniej jest to ekopolityka. Konkretne, szczegółowy program przyjęty był na krajowym kongresie Polskiej Partii Zielonych w dniach 24—25 czerwca, który odbył się w małej auli Politechniki Warszawskiej.

— Jaka jest struktura partii?

— Działamy na zasadzie sfederowanych grup autonomicznych. Dotychczas sameistne grupy działające, na przykład, w Kuluszkach mogły, ale

nie musiały, rejestrować się w zarządzie partii w Łodzi. Nowy statut przewiduje jednak formy bardziej zdyscyplinowane. Partia Zielonych musi mieć silną strukturę wewnętrzną, musimy się wzmocnić i temu również służył zjazd w Warszawie.

— A co będzie w programie partii?

— Nie można robić wszystkiego na raz. Musimy ustalić hierarchię działań, zaczynać od najważniejszych i na nich skupić aktywność. Nie rozdrabniać się, traktować sprawy środowiska w sposób globalny.

— Z jakich funduszy będzie utrzymywała się partia?

— Myślę, że utworzymy własną fundację ekologiczną.

— A na razie?

— Żyjemy z prywatnych funduszy.

— Pana?

— Przede wszystkim.

Rozmawiała:
BOŻENA WAWRZEWSKA



Rady Ireny Gumowskiej

Sosy — poezja kuchni

— Co jest poezją kuchni?
— Francuzi nazywają tak wszelkie sosy, chociaż, uprzedzam, jest to „poezja” kaloryczna, dość tłuczka.

— Sosy bywają gęste i rzadkie, słodkie i ostre.

— To zależy od upodobań domowników. Moim zdaniem, sos powinien być rzadki, w niewielkiej ilości, ale za to bardzo intensywny. Sosy robi się najczęściej z wywarów mięsnych, kostnych, warzyw, lecz z małą ilością wody. Ostatnio stało się modne dodawanie świeżych ziół, np. mięty, melisy, koperku itp. A nazwę sosu nadaje mu główny składnik.

— Który sos, Pani zdaniem, jest najpopularniejszy?

— Pomidorowy. Żeby go zrobić potrzeba łyżkę tłuszczu i maki, szklankę soku pomidorowego oraz szklankę rosółu z kostki lub wywaru z warzyw plus śmietana. Należy z tłuszczu i maki utrzeć jednolitą masę, podgrzać i stałe mieszając dolewać sok pomidorowy oraz rosół. Doprowadzić, nie przerywając mieszania, do wrzenia i rozcieńczyć do żądanej gęstości śmietaną lub mlekiem. Osolić i ośłodzić do smaku.

— Najtrudniej zrobić sos beszamelowy.

— Dla chcącego nic trudnego. Przygotujemy szklankę mleka lub esencjonalnego rosółu, pói do 1 łyżki masła (margaryna, olej), 1—2 żółtka, 2 łyżki śmietany, sól, pieprz i 2—3 łyżki ostrego sera. Na rozgrzany tłuszcz wypijemy makę, mieszamy, ale nie rumienimy, tylko rozprowadzamy zimnym mlekiem i powoli, ciągle mieszając, doprowadzamy do zagotowania. Żółtka rozcieramy ze śmietaną, potem z kilkoma łyżkami gorącego sosu, a następnie łączymy wszystkie składniki — najlepiej ubijając trzepaczką sprężynową. Wlewamy do naczynia z sosem, do smaku doprawiamy pieprzem i solą. Jeżeli przeznaczymy do polania zapiekanki (ugotowanych jarzyn, ryb czy mięsa), to ser dodaje się przed ubijaniem, aby się w sosie rozpuścił.



Jasnowidze na tropie

Nieżyjącego od kilku już lat słynnego jasnowidza Czesława Klimuszkę odwieźdali nie tylko klienci w cywilu. Z jego usług korzystali niejednokrotnie także milicjanci, dla których była to niekiedy przysłowiowa ostatnia deska ratunku. Z różnym skutkiem zasięgało u niego rady m. in. w sprawie napadu na bank w Wołowie, uprowadzenia syna Bolesława Piaseckiego czy w sprawie Zdzisława Marchwickiego.

Odwolywanie się do parapsychologii, a zwłaszcza jasnowidzenia nie jest wynalazkiem naszej milicji. Z pomocy osób obdarzonych paranormalnymi właściwościami korzystano już od dawna. Znany jest z zapisów historycznych np. przypadek wykrycia sprawców zabójstwa handlarza win i jego żony w Lyonie w 1692 roku. Niejaki Jakub Aymar za pomocą różdżki odnalazł w mieście jednego z morderców, a po czteromilowym pociągu (z różdżką w ręku) wskazał drugiego.

Zainteresowanie ze strony policji jasnowidzstwem na dobre rozwinęło się na początku obecnego wieku. Dość często korzystała z rad jasnowidzów policja niemiecka, choć z miernym raczej skutkiem. Na przykład w 1929 r., podczas śledztwa w sprawie całej serii morderstw dokonanych w Düsseldorfie, ok. 300 jasnowidzów z całego świata zaofiarowało swoje usługi policji, jednakże żaden z nich nie dostarczył wskazówek, które by umożliwiły schwytanie sprawców tych zbrodni.

Także przedwojenna policja państwowa zwracała się niekiedy do jasnowidzów z prośbą o pomoc w rozwikłaniu sprawy, w której było albo brak wyraźniejszych śladów, albo też wiodły one donikąd. M. in. w styczniu 1921 r. zamordowano w Krakowie jubilera S. Zahna i jego żonę. Gdy śledztwo utknęło w martwym punkcie, postanowiono skorzystać z pomocy jasnowidzów. Zorganizowano trzy seanse z udziałem jasnowidzów, ale wyniki nie posunęły sprawy dalej, bowiem ich wypowiedzi były nie tylko mętne, ale i rozbieżne. Sprawcy tej zbrodni nie zostali wykryci do dziś.

A. FABIAN

Zamiast monumentu

Popularny na początku naszego wieku, paryski marszand Kahnweiler zamówił u hiszpańskiego rzeźbiarza, Manolo wykonanie statuy przedstawiającej w dowolnej pozycji kobietę. Artysta zażądał uzupełnienia zaliczki pokątną kwotą uzasadniając, że rzeźba będzie miała wielkie rozmiary. Kiedy po 8 miesiącach marszand otrzymał dzieło Manola, po rozpakowaniu skrzynki, ujrzał rzeźbę kobiety siedzącej w kućki, nie przekraczającej 50 cm wysokości.

Oburzony Kahnweiler wystosował ostry protest, który Manolo skwitował lakonicznie: „gdyby wstała miałaby półtora metra”.

Gimnastyka dla leniwych

1. Usiąść na podłodze, lekko podciągnąć nogi. Ręce spleść za głową. Zrobić wdech, dotknąć lewym łokciem do prawego kolana. Wrócić do pozycji wyjściowej, zrobić wdech, odprężyć się. Później znowu wydech, prawym łokciem dotknąć do lewego kolana, powtórzyć 15 razy.

2. Położyć się na podłodze. Lekko podciągnąć nogi. Unieść głowę i kark, ręce wyciągnąć wzdłuż tułowia (lekko nad podłogą) zawiązać dłonie do góry. Podczas wydechu pozostać dłużej w tej pozycji. Później wciągnąć powietrze, opuścić głowę i plecy na podłogę, odprężyć się 15 razy.

Cwiczenia dobrze robią mięśniom brzucha.

Suknia do chrztu...

Jej babką po mieczu jest sama królowa Anglii, Elżbieta II, matka księcia Yorku Andrew, zaś babką po kądzieli jest ex-żona majora Fergusona i matka księżny Yorku Sarah, mrs. Susan Barrantes, obecna żona argentyńskiego mistrza gry w polo. Mowa o pierwszym dziecku księżat Yorku, Beatrice, Elisabeth Mary, urodzonej 8 sierpnia 1988 roku.

Niedawno odbył się jej uroczysty chrzest w St. James Palace, którego udzielił arcybiskup Yorku. Ceremonia zgromadziła całą niemal rodzinę królewską, wśród nich również dwóch synów następcy tronu, księcia Karola. Bohaterka dnia miała na sobie wspaniałą koronkową sukienkę, uszytą, w 1840 roku dla najstarszej córki królowej Wiktorii, a którą od tamtej pory noszą w czasie chrztu dzieci brytyjskiej rodziny królewskiej.

Opole '89

Rewia pomyłek

będzie i tym razem — niestety... wszystkim się udało, tylko jurorom nie. Czy są tego świadomi, śmiem wątpić.

Dlatego koncertem jakby z innego świata, zupełnie innej sztuki okazał się wielogodzinny maraton rockowy pn. „Krajowa scena młodzieżowa”. Bilety wyprzedano na pniu a atmosfera i reakcje młodej publiczności przypominały złote lata polskiej piosenki. Wspólne śpiewanie, spontaniczne reakcje, swoboda, całkowity brak profesjonalnego zadęcia sprawiły, że bigbitowy wieczór został oceniony jako niewątpliwie wydarzenie tegorocznego festiwalu. Co zdecydowało o sukcesie? Po pierwsze niekwestionowana, autentyczna popularność wszystkich wykonawców. Tysiące fanów szaleje, gdy grają „Chłopcy z Placu Broni”, „Czad Kommando Tilt” czy „Róże Europy”. Tysiące fanów śpiewa, gdy gra „Sztwyrny Pal Azji”, De Mono, Aja R. L. bo recepta jest prosta — muzyka nie może być wydumana, teksty nieprawdziwe, a wykonawcy szczeni. Dlatego wszyscy wyżej wymienieni mogą spać spokojnie.

Czego nie można powiedzieć o większości pozostałych uczestników opolskich zmagani. W tym obozie działają zupełnie inne prawa i inne porządki. Dał temu wyraz koncert zatytułowany „Gwiazdy i piosenki” (w podtytuł — „przeboje sezonu”). Po obejrzeniu owej osobliwej składanki konkluzja nasuwa się tylko jedna: owszem, piosenki były, ale gdzie po-

działa się reszta? Nie wiadomo dlaczego funkcjonują twórcy i artyści uprawiający sztukę dla sztuki, bo nie dla słuchaczy. Zapatrzeni w siebie nie dostrzegają, że publiczność jest inna niż przed dziesięć laty i oczekuje zupełnie innych piosenek. Ale nie, wciska się utwory bez wartości, wykonane w stylistyce lat sześćdziesiątych twierdząc, że tylko to powinno się podobać. A potem gwiazdy mają za złe. Jestem przeciwny tezie, że kondycja polskiej piosenki jest nadwątłona... Nadwątłona jest i to poważnie kondycja twórców, na których po prostu przyszedł już czas. Tylko kto, na własną prośbę, odejdzie?...

A przecież można nie tracić twarzy, usunąć się w cień i zachować nie tylko szacunek słuchaczy, ale kiedyś wrócić w głąb sukcesu. Tak stało się podczas koncertu „Cicha woda brzegi rwie”. Kilka wykonawców, po których dawno słuch zaginało udowodniło, że ich maestria nigdy nie wygaśnie. Mam tu na myśli przede wszystkim legendarną dzisiaj Carmen Moreno, pierwszą damę polskiej piosenki tuż po wojnie. Wielka szkoda, że tej wspaniałej artystki nie ma na stałe w kraju, bowiem niejednego adepta (a i artystę zawodowego) nauczyłyby na czym powinna polegać prawdziwa sztuka.

Sprawdził się także ci, którym nigdy nie zależało na takim splendorze... Oto w teatrze im. Jana Kochanowskiego dwukrotnie zaprezentowano „Piosenki Jeremiego Przybo-

ry”. Było to naprawdę wielkie wydarzenie.

Niestety, piosenki Jeremiego Przybory to historia. Jaki jest stan dzisiejszej polskiej rozrywki uświadomił koncert „Premiery”. Spośród kilkunastu zaprezentowanych nowych kompozycji tylko dwie zasługują na większą uwagę — mam tu na myśli kompozycje Bernarda Sołtysika do słów Andrzeja Sikorowskiego „Słowa cztery na krzyż” (śpiewała ją Gayga) i Jacka Skubikowskiego „Polski biały Murzyn”. Te dwa utwory pod każdym względem spełniają wymogi współczesnego rynku muzycznego. Reszta w większości utrzymana była w estetyce dancinowej lub w obowiązującej konwencji lat 60 i 70. A przecież, na Boga, na całym świecie nikt już tak nie śpiewał! Dlatego proszę się nie dziwić jeżeli zaprzepaszczone zostaną talenty Mieczysława Szcześniaka, Ilony Wiczkowej, czy Barbary Sikorskiej. Ale cóż oni mogą, chcą śpiewać, a żeby śpiewać muszą podporządkować się obowiązującym regułom gry.

Nie stworzono również warunków aby wykonawcy mogli nawiązać równorzędny rywalizację. Część z nich bowiem korzystała z usług znakomitej skądinąd orkiestry Big Warsaw Band, inni posilkowali się pół playbackami, jeszcze inni także zarejestrowani na taśmie chórkami.

O tym jaki jest stan polskiego kabaretu wszyscy wiedzą, dlatego o kabarecie pisać nie ma sensu. Tematy dyżurne i dyżurne postaci straciły na aktualności, natomiast z kogo i z czego śmiać się, jeszcze nie bardzo wiadomo.

I to by było na tyle...

KRZYSZTOF HIPSZ

Polowanie na... dziewczęta

Już za trzy tygodnie w Operze Leśnej w Sopocie odbędzie się finał tegorocznego konkursu Miss Polonia 89. Wystartuje w nim 16 dziewcząt, które już przygotowały się do tego występu. Ostatnio pozowały one do zdjęć fotoreporterom. Także nasza gazeta zamieści w najbliższym czasie fotoreportaż z tych fotowłówek na piękne Polki. (pat)

Zdjęcia: Jerzy Patan



Uczelnia na barce

26 bm. z Gliwic do Szczecina wypłynęła odrzańskim szlakiem barka „Westerplatte” — szkoleniowa jednostka marynarki żegluga śródlądowej. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że tym razem barka ta zabierze na swój pokład naukowców oraz uczestników studium podyplomowego i specjalistycznego pn. „Muzealnictwo i ochrona zabytków techniki”; studium zorganizowane zostało przez Instytut Historii i Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej. Program zajęć „studium na wodzie” dotyczy ochrony zabytków techniki na szlaku odrzańskim.

W miastach na trasie rejsu uczestnicy studium poznawać będą różne aspekty zagadnień gospodarczych, historycznych, sprawy społeczne, tematykę ochrony środowiska ziem nadodrzańskich. Tak będzie w Opolu, Brzegu, Wrocławiu, Głogowie, Kostrzynie oraz w Szczecinie. Studium zakończy konferencja nt. „Muzeum Odry — społeczne aspekty muzealnictwa i ochrony zabytków odrzańskiego szlaku wodnego”, która odbędzie się w Szczecinie. Wzbożeni ją pokaz rysunków wykonanych na barce „Westerplatte” przez studentów — uczestników rejsu.

Przypomnieć warto, że idea „Muzeum Odry” zrodziła się przed paroma laty z inicjatywy dziennikarza katowickiej rozgłośni Polskiego Radia — Jerzego Kułuniaka i od ubr. owocuje stałymi i czasowymi ekspozycjami w placówkach muzealnych miast nadodrzańskich — od Raciborza po Szczecin. Wspiera ten pomysł wielu sponsorów, a wśród nich przedsiębiorstwo „Żegluga na Odrze”.

Ważne dla początkujących autorów

Almanach młodych

Młodzieżowa Agencja Wydawnicza — Redakcja Młodego Ruchu Artystycznego i Debiutów wydaje almanach młodych twórców: poetów, prozaików, plastyków.

Zainteresowanych pragniemy poinformować, że termin nadsyłania prac do „Almanach Młodych 88/89” upływa 31 października br. W przypadku prozy objętość tekstu nie powinna przekraczać jednego arkusza autorskiego (ok. 22 strony maszynopisu); a w przypadku wierszy — dziesięciu utworów. Do tekstów powinna być dołączona nota biograficzna.

W almanachu, mającym być zwierciadłem młodej literatury polskiej teksty będą poprzedzone komentarzami krytycznymi, które być może staną się pomocą warsztatową nie tylko dla publikowanych autorów lecz w ogóle dla początkujących poetów i prozaików. Książka będzie ilustrowana reprodukcjami prac młodych plastyków.

Zainteresowanym podajemy adres: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza Redakcja Wydawnictwa Młodego Ruchu Artystycznego i Debiutów (Almanach młodych), Al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa.

